Nr. 29 Warszawa, 20 Lipca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincy z przes. poczt. kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Działalność Związków Przyjaźni.

W jednym z ostatnich № „Kuryera Warszawskiego" drukuje p. E. Abramowski artykuł o „Związkach Przyjaźni".

Artykuł ten jest wyprowadzeniem na szerokie wody publicystyczne inicyatywy autora, rozpoczętej i prowadzonej dotąd w organie naszej kooperatywy „Społem".

Co to są projektowane przez p. Abramowskiego związki przyjaźni?

Instytucya, ochrzczona przez wielu mianem utopji, przyjęta trochę z niedowierzaniem, trochę z tą szlachetną zachętą co to brzmi: — „Ano, projekt doskonały, pewno zresztą kark skręci, ale myśmy to przepowiadali!"

Bo przecież dotąd niczego w tym rodzaju nie było, kultura zachodnia nie daje nam żadnych przykładów podobnych zrzeszeń, no a gdzież można brać wzory jak nie w krajach, które doszły doskonałości na punkcie tworzenia instytucyi samopomocy, gdzie powstały i w państwa udzielne rozwinęły się kooperatywy, syndykaty i związki pracy.

Ale o związkach przyjaźni nikt tam nie słyszał!

Te i tym podobne powierzchowne krytyki swego projektu, zbija p. Abramowski w ścisłym, doskonale zbudowanym i argumentowanym artykule swym w „Kuryerze Warszawskim".

Związek przyjaźni ma to być skupienie, skoordynowanie, że użyję tego wyrażenia, skodyfikowanie działalności ludzi dobrej woli, w akcyi rozproszonej dotąd, luźnej i nieuregulowanej.

1. Celem „Związku przyjaźni" jest wzajemne wspieranie się członków materyalne i moralne, we wszystkich przypadkach życia, gdzie pomoc staje się potrzebną, oraz zażegnywanie wszelkich sporów, mogących wyniknąć między członkami, według zasady sprawiedliwości.

2. Środki za pomocą, których Związek pomaga swym członkom, są następujące:

a) zapomogi pieniężne, udzielane z kasy Związku w formie pożyczki bezprocentowej i bezterminowej,

b) zapomogi dawane w naturze, w formie wypożyczania na pewien czas narzędzi pracy, zboża, nasion, mąki, paszy i t. d.,

c) pomoc w wyszukiwaniu zajęcia lub roboty, w dostarczaniu potrzebnego materyału i narzędzi do pracy, w ułatwianiu kupna rzeczy potrzebnych dla gospodarstwa i zbytu własnych produktów,

d) pomoc w chorobie przez ułatwianie opieki lekarskiej. dostarczanie lekarstw i miejsca w szpitalu,

e) pomoc w starości, przez dostarczenie odpowiedniej opieki i środków utrzymania,

f) opieka nad dziećmi zaniedbanemi, umieszczanie w ochronach i szkołach, lub pomaganie w tem rodzicom,

g) ułatwianie pomocy prawnej członkom narażonym na krzywdę i niesłuszne procesy sądowe,

h) załatwianie polubowne sporów mogących wyniknąć między członkami,

i) rozpowszechnianie między członkami książek dla dzieci i starszych, mających zapoznawać z obowiązkami moralnemi, z kulturą i zwalczać alkoholizm.

3) Dla uskutecznienia tych zadań Związek przyjaźni ma prawo otwierać domy ludowe, tanie kuchnie, czytelnie, ochrony, przytułki, szpitale, szkoły, warsztaty, kursy, ect. ect.

Oto zasadnicza treść ustawy i cel związku. Obejmuje ona zdaje się całokształt przejawów stosunku człowieka do oświaty, pracy fachowej, zawodu, a także życia rodzinnego i społecznego, oraz do wszelkich zajść mogących w tych warunkach wypadków specyalnych, wad, zboczeń i powikłań.

A oto parę przykładów.

Jest np. rodzina włościańska, mająca paru chłopców inteligentnych, pragnących się kształcić, ale rodzice nie mają na to środków i nie wiedzą gdzie i jak starać się o jakieś stypendyum, ulgę i t. p.

Albo umiera ojciec rodziny a nieuczciwi krewni, często rodzeństwo, krzywdzą wdowę z dziećmi; albo usadowi się we wsi czy miasteczku sprytny lichwiarz, wyzyskujący łatwowierność mieszkańców, oraz brak taniego kredytu; na każdy taki fakt trudno poradzić jednemu człowiekowi, trudno obronić się samemu, w chwili potrzeby lub nieszczęścia. Cóż się więc dzieje? — Oto, mówi p. Abramowski, giną ludzie z braku pomocy lekarskiej, stają się ofiarami procesów i pokątnych doradców, wpadają w sieć lichwy, marnują zdolności wrodzone, dlatego tylko, że nie znają wielkiej tajemnicy solidarności i nie umieją pomagać sobie

To co robi dziś przypadek spotkania na swej drodze dobroczyńcy, jak się mówiło dawniej, to robiłaby pomoc braterska, pomoc wspólna, zorganizowana, ciągła i solidna — Związki przyjaźni.

Instytucyi takiej niema zagranicą, racya, ale — nie było czegoś kiedyś zawsze i każde wielkie zrzeszenie danego typu, musiało być w swoim czasie pierwszem. Gdyby w czasach, w których nie istniały jeszcze związki zawodowe, powiedział kto że zrzeszenie ludzi biednych, powstałe z ich drobnych, groszowych składek stanie się potęgą, że nie mając żadnej egzekutywy, walczyć będzie z wyzyskiem pracowników przez kapitalistów i walczyć skutecznie — zdziwionoby się też niepomiernie, a jednak dziś jest to faktem i nie dziwi nikogo. Gdyby doszły do skutku związki przyjaźni, zobaczylibyśmy za lat kilka, jakie

ogromne, jakie pełne doniosłych refo m społecznych byłyby ich rezultaty.

Chciałabym tylko zwrócić uwagę na jeden fakt, może przez p. Abramowskiego przeoczony, a może nie leżący narazie w planie jego działalności.

Oto inicyator twierdzi, że „Związek przyjaźni posiadać powinna każda wieś, każda osada fabryczna, miasteczko" i t. p. Ale tak w wyborze środowiska dla Związków, jak w podanych przykładach ich produkcyjności, widzi tylko sferę ludową i robotniczą lub rzemieślniczą.

Zapewne że tam uświadomienie, informacya, pomoc, opieka moralna i materyalna są najpotrzebniejsze, ale osobiście wydaje mi się rzeczą bardzo ważną, aby zakres Związków przyjaźni rozszerzyć się mógł i na sfery t. zw. inteligencyi.

I tam są one bardzo, bardzo potrzebne.

Przedewszystkiem zasadniczo jest to forma wspólności, solidarności, zrzeszenia społecznego, którego nam tak bardzo potrzeba i któregośmy się jeszcze, powiedzieć można nie nauczyli. Kto wie, czy takie związki nie stworzyłyby silnego łącznika, którego tak nam brak teraz, czy nie podtrzymałyby i nie ożywiły pracy społecznej, życia stowarzyszeniowego, które po pierwszym ogniu lat wolnościowych niezmiernie osłabło. Twierdzimy bowiem stale, że te stowarzyszenia nie dają nam nic prócz nudnych jednostajnych odczytów. Tu byłaby praca realna, dotykalny czyn i w tak różnorodnych, w tak obszernych dziedzinach.

A praktycznie prace takich związków są i dla sfer wykształconych potrzebne, w równym zupełnie stopniu, choć czasem w odmiennym zakresie.

Iluż to najinteligentniejszych ludzi nie wie, popularnie mówiąc, jak się obrócić w setkach spraw. A iluż tak samo potrzebuje materyalnej pomocy, podpory.

Postaranie się o stypendyum, czy ulgę w opłacie wpisu, wyszukanie taniego letniska dla wyczerpanego pracownika, udzielenie pożyczki bezprocentowej rodzinie w ciężkich warunkach, wynalezienie pracy, wskazówki, rady, informacye przy wyborze dla dziecka zawodu lub kierunku wykształcenia, pomoc w nagłem nieszczęściu, wreszcie polubowne załatwianie sporów — przebogaty zakres działalności dla związków.

Bo w tych wszystkich wyżej wymienionych wypadkach cały zastęp ludzi średnio inteligentnych i średnio zamożnych nie może lub nie umie dać sobie rady. Mała cząstka spotyka na swej drodze wypadek szczęśliwy, krewnego lub przyjaciela-dobroczyńcę, reszta marnuje się nieraz najfatalniej z braku pomocy.

Znam np. osobę, której syn zawikłany w ciężką sprawę polityczną, prawie do ostatniej chwili pozostawał bez obrońcy, gdyż matka nie wiedziała jak się wziąć do tego, będąc niezamożną nie mogła ofiarować honoraryum, nie śmiała prosić o obronę bezpłatną. Znam drugą rodzinę, w której syn, pracujący na utrzymanie matki i sióstr chorował ciężko, nie chcieli prosić publicznie, nie mieli nikogo „blizkiego" ze sfer zamożnych i byli przez długi czas prawie w nędzy.

W innym znów domu młoda dziewczyna, chcąc zarabiać na życie, uczyła się przez lat parę haftu, czując formalny wstręt do tego zajęcia, bo niemiała kogoś, coby ją poinformował o rodzajach pracy, o źródłach taniego nauczenia się jej, poradził i dopomógł.

I takich przykładów naliczyć możnaby setki.

Powie kto może iż porady prawne, lekarskie, kursy, biblioteki, pożyczki, informacye — istnieją już przy różnych stowarzyszeniach. Zapewne, ale po pierwsze, instytucyi pomocy społecznej nigdy nie jest zadużo, podrugie, chodziłoby i o to, aby właśnie ludzi, nie wiedzących lub nie wierzących w skuteczność siły zrzeszenia, do odpowiednich stowarzyszeń w wypadkach potrzeby kierować, a po trzecie, żadne stowarzyszenie specyalne, w jednym idące kierunku, całokształtu działalności, którą rozwinąćby mogły związki przyjaźni, nie obejmie.

Jedną z sił, najbardziej powołanych do pracy w takich związkach, do ich organizacyi, do niesienia rady i pomocy, byłaby praca członkiń-kobiet.

Bardzo wiele mamy przecież kobiet, rozporządzających wolnym czasem, chętnych do pracy, a unikających zrzeszeń o jakimś wybitnym kierunku przekonaniowym. „Związek przyjaźni" zaś musiałby stać się istotnie i naprawdę bezpartyjnym i połączyłby w pracy ludzi odmiennych przekonań.

Z drugiej strony kobiety są dotąd jeszcze w życiu publicznem, społecznem i pracy zawodowej pokrzywdzone. wielokrotnie wprost wyzyskiwane, w setkach wypadków źle informowane i źle oryentujące się w życiu zarobkowem — taka więc pomoc, w postaci związku, do którego udaćby się można bez skrępowania, bez uczucia nadużywania grzeczności znajomych, bez nudzenia kogokolwiek, byłaby dla nich nieocenioną.

To też oddziały „Związków przyjaźni", powstaćby powinny przy stowarzyszeniach kobiecych, oddziały takie mogłyby wchodzić w kontakt ze sobą i rozszerzać działalność, dostarczając sobie wzajemnie informacyi. Korzyści takiego porozumienia byłyby ogromne, bo związki, z natury rzeczy zmuszone znać doskonale swych członków, byłyby znakomitemi informatorami w dostarczaniu pracowników i w ich kwalifikowaniu na różnorodne stanowiska.

Pomimo całej naszej chwilowej apatyi, pomimo zobojętnienia ogółu na doniosłość społecznego czynu, mamy jeszcze ludzi zapalonych do pracy, ludzi mądrych i ofiarnych. Powołajmy ich, wykorzystajmy ich uczucia i zdolności społeczne. Wyprobójmy maksymę tyle cytowanego dziś Mulforda, który mówi, że gdyby ludzie choć co czas jakiś zbierali się aby dopomódz innym, z prawdziwą, wielką chęcią dopięcia celu — to po latach kilku zdumiałyby swym ogromem rezultaty tej pracy.

Zamiast spierać się o zasadę wypróbować ją należy czynnie. W tem bierzmy przykład z kultury zachodu, gdzie mniej polemizując o pomysły, więcej ich wprowadza się w czyn, z którego wychodzą często w postaci zmienionej, często znacznie zreformowane, ale żywe i ztąd wypływa tam wielka produkcyjność ludzkiej inicyatywy.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□□

Dwie chłopskie epopeje:

„Jerozolima" Selmy Lagerlöf i „Pan Balcer w Brazylii" Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

Około roku 1880 zdarzyło się w Dalekarlii, że wskutek propagandy nowej sekty, gromada, złożona z 45 osób z jednego powiatu, posprzedawała ziemie swoje i wyjechała do Ziemi Świętej.

O tych ludziach, opowiada Selma Lagerlöf w powieści „Jerozolima", napisanej przed dziesięciu laty, po powrocie z dłuższej wędrówki po świecie, w ciągu której dotarła na Wschód, do Palestyny. Żniwo pisarskie poetki szwedzkiej jeszcze nie skończone, ale wśród tego, co napisała, przedstawia „Jerozolima" najwspanialszy owoc jej duchowego rozkwitu.

Na naczelnem miejscu w opowiadaniu Selmy Lagerlöf stoi ród Ingmarssonów, włościan zamożnych, dzierżących od kilkuset lat posiadłość „Ingmarsgärd". Nietylko ziemia przechodzi u nich z ojca na syna od wielu pokoleń, lecz niezwykłe zalety charakteru i prawość, brzydząca się nawet pozorami kłamstwa i sprawiedliwość, brzydząca się nawet cieniem krzywdy bliźniego. Byli to chłopi rozumni, roztropni, oszczędni, zacięci w pracy, żelaźni w cierpieniu. Od wieków Ingmarssoni królowali w powiecie, zażywając większego szacunku, niż starosta, sędziowie i panowie w mieście. Nikt się nigdy przeciwko nim nie buntował. Sprawowali te rządy po swojemu — cicho, nawet z pewną pokorą i wiecznem zapytaniem w duszy, czy aby dorośli do tego wielkiego urzędu. Znamienne cechy Ingmarssonów, duchowe i fizyczne, były tak wyraźne i utrwalone w mężczyznach i kobietach, że biły w oczy nawet tam, gdzie była przymieszka innej krwi — w dalszych krewnych. Nawet ich dziedziczna brzydota była czemś tak szanownem i uszlachconem, że ludziom milsze były nieładne twarze Ingmarów niż pospolita beztreściwa uroda.

Gdy wicher religijnych nowatorstw i ruchów sekciarskich zerwał się i zaczął dąć po cichych wsiach, mącić spokojność dawnego życia, wyrywać z ziemi rodzinnej drzewo za drzewem, aby je rzucić potem daleko, częścią na zagładę, częścią na użyźnienie cudzych łanów — młody Ingmar Ingmarsson stał twardo. Ani drgnął. Na niego czekał stary „Ingmarsgard", na niego czekało stare berło Ingmarów, na niego czekał stary, pokorny trud chłopskiego życia. Więc on choć ciągle patrzał w jasne zwierciadło sumienia swego — nie usłyszał w sobie wołania ducha, by rzucił wszystko i szedł do Jerozolimy. On nie miewał widzeń ani kaznodziejskich natchnień. Jego natchnieniem, jego jasnowidzeniem był

obowiązek: obowiązek pozostania i pracowania w domu.

Na czele owego ruchu nowo-chrześcijańskiego stoi starsza siostra Ingmara, Katarzyna i jej mąż Halfor. Oni są obecnie właścicielami Ingmarsgardu. Chcą go sprzedać, bo potrzebują pieniędzy na wyjazd do Ziemi Świętej, dla siebie i dla biedniejszych braci i na wspieranie w Jerozolimie owej świętej społeczności. Ingmarsgard idzie na sprzedaż. Jest aukcya, licytują posiadłość. Ingmar nie ma dosyć pieniędzy, aby dać najwyższą cenę. Znikąd pomocy. Zaręczony jest z Gertrudą, córką Storma, nauczyciela, dziewczyną bardzo kochaną, ale biedną.

Wtem jeden z najbogatszych włościan powiada mu: dam 40,000 koron, kupię Ingmarsgard i oddam tobie, bom u ojca twego Ingmara Wielkiego pasał kiedyś krowy. Będziesz tak jak dziady twoje Ingarem Ingmarssonem na Ingmarsgardzie, ale ożenisz się z moją córką.

Wtedy Ingmar wyrzeka się Gertrudy.

Opustoszały zagrody, połowa wsi wyjechała do Jerozolimy, między nimi Gertruda, dawna narzeczona. Wychodźcy z Dalekarlii wstępują do amerykańsko-szwedzkiej sekty Hordonistów, którzy na zasadach Ewangielii, w ścisłej duchowej łączności, w braterskiej wspólności mienia i pracy, w czystości życia pragną budować Jerozolimę niebieską i czynem dawać świadectwo idei Chrystusa.

Do tej Chrystusowej rzeszy przyłącza się lud Selmy Lagerlöf.

Są już tam przeszło rok, doznają udręk najrozmaitszych, cierpią na duszy i ciele. Zdaje się, że wszyscy zmarnieją i wymrą w tej Ziemi Świętej. Wtedy zjawia się wśród nich Ingmar. Przyjeżdża nie poto, by klęknąć przy Grobie Chrystusa, lecz by dopełnić powinności. Przedewszystkiem względem swej dawnej narzeczonej Gertrudy, której łamiąc słowo, złamał serce.

Gertruda zaniosła Zbawicielowi zbolałą duszę. Ukazał jej się raz w lesie, jeszcze w domu, gdy się zabłąkała, szukając krów swoich. Potem w Jerozolimie żyła nadzieją, że go zobaczy, że mu do nóg padnie, że mu wszystko opowie. Niechby tylko położył rękę na jej głowie, a wszystko umilknie. Nawet pamięć złego zaginie. Chodzi co rano o wschodzie słońca na Górę Oliwną i czeka aż Chrystus przyjdzie.

Jej współwyznawcy litują się nad nią. Co począć z tą duszą chorą? Niech chodzi na Górę Oliwną, kiedy jej to ulgę przynosi. Gertruda żyje rok cały jak w obłoku; poza światem, poza sprawami ziemi. Pielgrzymi jerozolimscy piszą o niej do domu i dowiaduje się o tem Ingmar.

On już Gertrudy nie kocha dawną miłością. Przywiązał się do żony, której z początku jakby nie widział wcale; pragnie dziecka, syna-następcy, sercem całem jest w domu. Ale Gertrudzie krzywdę wyrządził. On jej duszę okaleczył. Ta dusza krwawi ciągle. Trzeba ją ratować.

Więc Ingmar zostawia żonę, gospodarstwo, dobytek i jedzie do Jerozolimy. Jedzie do Gertrudy, jedzie też do innych, jedzie do wszystkich, co wyszli z jego parafii, Ingmarsoni byli zawsze ojcami i opiekunami tej ziemi. Radzili, rozstrzygali, bronili słabych, ratowali nieszczęśliwych. Tam, w tym obcym kraju, jest garść spora ludu. Prawie najlepsi ludzie. Im podobno źle jest. Trzeba zobaczyć, przekonać się. Trzeba im pomódz.

Pojechał, przebył z nimi rok cały i wrócił. Przywiózł ze sobą Gertrudę i jej narzeczonego, ciotecznego brata Ingmarów. Tym, co zostali, równie się dobrym ojcem okazał. Pod jego wpływem, za radami jego zdrowego, jędrnego rozumu, zaprowadzono w ustawach zgromadzenia Gordonistów zmiany życiodajne. Przywiózł im krwi świeżej, zdjął im z oczu mgły mroczące, swoją chłopską siłą osadził ich mocniej w rzeczywistych warunkach ludzkiego bytu.

Ale wrócił jako kaleka, o jednem oku. Drugie oko wydarli mu żydzi jerozolimscy, gdy bronił trumny starej żydówki, którą jej współwyznawcy wyrzucali co noc ze swego cmentarza dlatego, że starowina umarła w szpitalu chrześciańskim.

Każdy Ingmar spełnił przynajmniej raz w życiu coś wielkiego, coś przechodzącego zwykłą ludzką miarę, co ludzi napełniało czcią, co zostawało w ludzkiej pamięci, o czem dziady opowiadali wnukom. Wtedy zaczynano go nazywać Ingmarem Wielkim. Na tę największą chwilę czekał każdy Ingmarsson, czekał cierpliwie, wiedząc, że ta chwila przyjdzie. Wtedy z Ingmara drwala i oracza wyrastał Ingmar rycerz Boży. Niech się nie dzieje gwałt sprawiedliwości. Niech wiedzą, że jest Bóg na świecie. Ciężka prawica Ingmara spada jak siekiera. Niech się dzieje co chce! Oczy postradać, nogi i ręce połamać, życiem nadłożyć! To nic! Byle sprawiedliwości stało się zadość.

Marya Zielewiczówna.

(d. c. n.).

OD REDAKCYI.

W d. 19 b. m. przypada setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego.

W początkowych z r. b. numerach naszego pisma pomieściliśmy wyczerpującą pracę o znakomitym pisarzu.

Polemika kobiet z Kraszewskim

(Echo z przed lat siedemdziesięciu).

Odbierane przez siebie listy Kraszewski starannie przechowywał, nie wyrzucał nawet takich, które mu mogły być mniej przyjemne, a nawet bolesne. W jeden tom naprzykład oprawił wszystkie anonimy, między któremi nie brak i paszkwilów, skierowanych przeciw jego charakterowi i działalności.

Korespondencya Kraszewskiego przechowana jest w Bibliotece Jagiellońskiej. Dzieli się na trzy części: pierwszą stanowią trzy woluminy listów pisanych przed r. 1847, drugą dwadzieścia woluminów zawierających listy od r. 1847 do 1862. Te dwie części są ułożone alfabetycznie i ułożone za życia znakomitego pisarza. Trzecią część, nieoprawną, ułożono chronologicznie, — każdy zwój zawiera listy z jednego roku, zacząwszy od 1863, a kończąc na 1887, w którym pióro wypadło z ręki wielkiego pobudziciela. Nie o sławę literacką bowiem, ale o tytuł „pobudziciela" ubiegał się Kraszewski, jak to szerzej zaznaczył w liście do Placyda Jankowskiego, ogłoszonym przez Adama Pługa.

Pierwszą z tych trzech części korespondencyi rozpoczynają również dwa anonimy, ale nie z rzędu tych, któremi się gardzi. Bywają bowiem i anonimy uczciwe, szlachetne, które są anonimami jedynie dlatego, że ich autorowie czy autorki nie widzą potrzeby kłaść swoich podpisów. Czynią to albo przez skromność, albo w przekonaniu, że gdzie idzie o rzecz, tam nazwiska są obojętne. Przeznaczeniem takich anonimów jest wyrażenie opinii pewnych kół czy sfer, a nie jednostki. Bezimienność ich uwalnia adresata od odpowiedzi, pozostawia mu swobodę skorzystania z nadesłanych uwag, lub z zupełnego ich pominięcia.

Do takich anonimów należą i te dwa, o których tu mowa. Rzecz charakterystyczna, że oba wyszły z rąk kobiecych i oba potrącają o sprawę kobiecą w literaturze, a raczej o typy kobiece w powieściopisarstwie. Oba podyktowała dobra wola, chęć obrony kobiety polskiej przed ujemną jej charakterystyką w płodach literatury pięknej. Sądzę, że te echo z przed lat siedemdziesięciu jest wogóle interesujące, a przynajmniej, że dzisiejszym wnuczkom nie będzie obojętne, jak swego stanowiska w rodzinie i społeczeństwie i czci swojej broniły ich babki przed powieściopisarzami.

I.

Pierwszy z tych listów. to — czyn zbiorowy, czego dowodzi już sam jego tytuł: „Od obywatelek Wołynia, Podola, Ukrainy do JWJMci Pana Józefa Kraszewskiego — odezwa".

Daję głos „obywatelkom". Oto ich słowa:

„Współrodaczki i siostry Twoje, Panie Józefie, podziwiając wraz z rozumnym Światem Jeniusz Twój, i umiejące go ocenić, płaczemy na to, że ten wielki Jeniusz, tak jest nieprzyjazny płci naszej! W każdem z dzieł Twoich, Panie Józefie, które z chciwością wszystkie do czytania chwytamy. znajdujemy tylko najgorze charaktery kobiet, tak że wszystkie wady zebrane w wielu Istotach, mieścisz zwykle w jednej bohaterce powieści; a jeżeli przypadkiem pozwolisz której być cokolwiek z początku cnotliwą, to w końcu jakby żałując tego, z dobrej drogi ją sprowadzasz, albo raczej sam chcesz aby z niej zeszła. — Jeżeli taki jest cel poprawy obyczajów, to zdaje się nam zupełnie chybiony, bo przedstawiając same ułomności, a obok nich nie stawiając pięknego obrazu wytrwałej cnoty, możnaż do niej zachęcić?? — Uznając zawsze kobiety za istoty tak niedołężne

i słabe, że w żadnem uczuciu wytrwać nie zdołają, jest to prawie przekonywać młode formujące się niewiasty że: „Takiemi z natury jesteście, innemi być nie możecie, i nie starajcie się napróżno o to”. — A przecież obowiązkiem każdego Bogobojnego Pisarza, dbającego o chwałę swojego Kraju, swojego Wieku, jest obowiązek wskazywania drogi prawej wszystkim współczesnym, a szczególniej kobietom, których zaszczytnem przeznaczeniem jest wychowywanie dzieci tegoż Kraju i tego Wieku, w którym żyją. — Jeżeli z żalem, z boleścią, przypuścić musimy, że w naszym XIX wieku jest wiele zepsutych niewiast, czyż nie należałoby to nieszczęście pismom gorszącym przypisać? i ledwo nie narzekać na to, że nas rodzice czytać nauczyli?

„Nie mamy bowiem w sobie zarodu złego — Matki, Babki i Prababki nasze, były to cnotliwe Obywatelki, których nieskażonych obyczajów żaden Pisarz piórem dotknąć nie śmiał! Chyba dla wyjawienia światu na przykład: Ich cnót cichych, Ich poświęceń wielkich w domowem ukryciu. — One też godnych krajowi wydawały synów! Jakiemiż będą synowie tych nikczemnych niewiast, zmieniających co chwila swoje zdania, swoje uczucia, jakiemi przedstawiasz wszystkie tegoczesne kobiety?? Wiele jednak między niemi jest takich, co wstępując w ślady swoich bogobojnych poprzedniczek, są dobremi Żonami, wzorowemi Matkami — czemuż wpośród nich nie szukasz Panie charakterów godniejszych Twojego pióra? Mamyż myśleć niestety! że tylko o ułomnych i słabych chcesz pamiętać?? Takie na nieszczęście znajdują się w każdym Kraju i w każdym Wieku — lecz pisarz nie Historyk, ale Poeta, może je uwagą swoją ominąć, — obrazami takich istot nie zaciemniać świetnych kartek pism swoich, które do potomności przejść mają — nie należy bowiem złego tworzyć, ani rozszerzać; trzeba owszem nie wierzyć nawet w jego istnienie, tak jak prawodawca w Lakonii nie chciał prawa stanowić na Ojcobójstwo, aby nawet nie zdradzić myśli, że podobne występki kiedykolwiek istnieć mogą! — Są umysły ogniste, żywych wyobrażeń pełne, do których wszystko łatwo przylgnie; takim potrzeba ciągle przedstawiać nowe wzory cnoty, aby w niej zamiłowały, ku niej skierowały całe swoje uczucie. — Nie boimy się tu o siebie, nas już żadne przykłady nie sprowadzą z raz obranej drogi. Wychowane w zasadach prawdziwej moralności, nią kierowane, przebiegłyśmy piękniejszą część naszego życia— niewiele mamy już chwil do przebycia. a staniemy przed Tym, który wszystkie sprawy widzi! Ale nas zastrasza przyszłość młodszych sióstr naszych! nie jesteśmy bowiem z liczby tych egoistów, co żyjąc tylko dla siebie, nie troszczą się o to, co po nich nastąpi — my, schodząc z tego świata, chciałybyśmy na pożegnanie mile uśmiechnąć się do cnotliwych potomków! i przodkom zanieść o nich wieść pocieszającą! Zatem błagamy Ciebie, Panie Józefie! zmień niekorzystne zdanie Twoje o kobietach, lub je innym sposobem upominaj! Nie powoduje nami miłość własna, abyś nas koniecznie chwalił — kobiety prawdziwie cnotliwe o żadne pochwały stać nie powinny, skromne tylko i ciche cnoty im przystoją.

„Do niniejszej odezwy pobudza nas miłość wszystkiego, co jest piękne i szczytne. Jakżeby obraz cnotliwej niewiasty, okraszonej Jeniuszem Pana Kraszewskiego, był szczytny i piękny? Jakieby stąd zbawienne korzyści wynikły?? A więc do chwały wielkiego Pisarza, dołącz jeszcze chwałę przyjaciela ludzkości, dla jej dobra pracując! — Kobiety, są to liczne gałęzie olbrzymiego drzewa Ludu — wybadaj lepiej i bez uprzedzenia te słabe na pozór Istoty, a znajdziesz w nich wiele mocy duszy, wiele pociągu do dobrego; trzeba tylko umieć nadać Im kierunek — tym sternikiem przewodniczącym do dobrego Wy jesteście mężczyźni! Wy! i do złego pierwsi prowadzicie i dzieło zepsute przez Was, ostawiacie potem.

„Pojrzyj, Panie Józefie, bezstronnem okiem i na płeć swoją!... Jakichże to Mężów, Ojców można się spodziewać po wielu z teraźniejszego pokolenia? Gdzie i u kogoż dzisiaj są wypełniane święte obowiązki? Słychać tylko powszechnie odgłosy zgwałconych Lezkarnie Praw towarzystwa, i narzekania wciągnionych w przepaść tego nieporządku: Istot niewinnych, bo słabszych. Dopomóżcie jednej połowie Rodu Ludzkiego, być lepszą, moralniejszą, sprawiedliwszą, pobożniejszą, tem samem godniejszą powszechnego szacunku, a zaręczamy za drugą, że się na nią uskarżać nie będziecie. — Polki szczególniej uwielbiają zawsze mężczyzn cnotliwych, szlachetnych i rozumnych. — Wznieście się sami nad zwykłe ułomności i słabości tej ziemi, a i my jako Istoty nigdy nieodłączne od Was, uniesiemy się wraz z Wami, aby Wam w drodze Waszego życia, czystą moralnością przyświecać!”.

Tegoczesne Heleny—Jadwigi—
Kunegundy—Elżbiety.

dnia 1 Lipca
1844 Roku.

Cała ta „odezwa” bardzo miłe sprawia wrażenie. Sporo w niej uczucia, sporo zrozumienia szczytnego powołania kobiety. Dużo może i prawdy w tem zdaniu, że do poprawy obyczajów więcej się przyczynia przedstawianie „wzorów cnoty”, niż wzorów występku. Sprawa ta zresztą nie przebrzmiała, polemika o to i dziś się prowadzi.

Trudno jednak zaprzeczyć, że zacne obywatelki były i nieco... niesprawiedliwe. Kraszewski w pierwszych swoich powieściach był przeważnie satyrykiem, a satyra „względów się wyrzekła”, jak to już dawno powiedział książe biskup warmiński. Zarzut czyniony Kraszewskiemu byłby wówczas słuszny, gdyby drugą „połowę” rodzaju ludzkiego otaczał swemi „względami”. Ale tak nie było. W kreśleniu „czarnych” charakterów płci nie odróżniał. Ba! bodaj czy mężczyźni gorzej z pod pióra jego nie wychodzili.

To jedno. A drugie, to nieprawda, aby wśród kobiet nie chciał znaleźć i nie znalazł dodatnich charakterów. Już Anna w powieści „Całe życie biedna” odbija się dodatnio na tle nikczemnych męzkich postaci. Ale to była jeszcze istota biedna, zahukana, bez woli, nieszczęśliwa, politowania tylko godna. Lecz jakże piękną jest Julka w „Historyi o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy”. Kraszewski wyidealizował tę postać nietylko nawskroś cnotliwą i szlachetną, ale zdolną do największej ofiary ze swego szczęścia dla dobra ukochanego. Prawda, że nie była to „obywatelka”, ale córka ludu—i dlatego właśnie więcej podziwienia godna, bo nie miała „wzorów” takiego zaparcia się, tak wielkiej ofiary. Przypuszczać więc chyba należy, iż „Heleny, Jadwigi, Kunegundy i Elżbiety” nie czytały tej powieści Kraszewskiego.

Kazimierz Bartoszewicz.

(d. n.).

□□□□□□□□□□

Z niedrukowanych nigdzie poezyi Józefa Ignacego Kraszewskiego.

O! jak mi smutno.

Myśli lat młodych, towarzyszki strojne,
Marzenia złote, nadzieje zbyt hojne,
Wieńce, co skroń mi zdobiły młodzieńczą,
Jak róże, które czoła zmarłych wieńczą,
Tumany: coście sercem kołysały —
Ze mną zrodzone, w mej kolebce spały,
Dorosły ze mną i bujały ze mną,
Nicią z mem sercem związane tajemną —
Myśli, nadzieje, wieńce i marzenia —
Żegnajcie wszystkie—świat mi się przemienia.

O! jak mi tęskno rozstawać się z wami
I idąc dalej, nucić za wrotami
Młodości mojej,—całych dziejów skarby
Bogate w kwiecie, nieprzebrane w farby,
Co pasmo życia tak długo mi przędły,
Aż jam zwiądł dla nich, one dla mnie zwiędły!—
I jak boleśnie na łożu konania
Świat ten odpychać dłonią pożegnania,
Tak ciężko w chwili, gdy młodość ulata
Od młodzieńczego oderwać się świata
I patrząc w drugi surowy i czarny
Iść z róż krainy na piasek cmentarny.
A jednak trzeba! zgasły dni pogodne,
Serce zastygło, choć tak było głodne,
Oczy zagasły, z pod chmurnej powieki
Rzucają wzrokiem w kraj inny daleki...

O! Morze.

Cicho na morzu, cicho na ziemi, na niebie,
Na morzu się okręty złotemi oczkami
To śmieją, to wołają, to mówią do siebie,
Ognistemi, w ciemnościach błyskając głoskami.
Na ziemi! spojrzyj! miasto, ten olbrzym tak młody
Co wyrósł z jednej myśli, stanął w chwili cały,
Olbrzymi piętrami, nad czarnemi wody
Podnosi się i świeci, jakby całun biały.

Tam błyszczą rzędy świateł, w głębokiej pomroce
I szereg długi kolumn, długie murów ściany,
Jak gwiazda spadająca światło zamigoce
I głos zaszumi jakimś turkotem przerwany.
Na niebie! o na niebie! co tam świateł błyska!
Widzisz, ile klejnotów na Bożej koronie!
A między niem, a ziemią chmura się przeciska
I czarna topi gwiazdki w nieprzezrocznem łonie.
Na niebie i na morzu wszystko drzemie w ciszy,
Niebo z morzem w uścisku do snu się skleiły—
fali nawet szumu ucho nie dosłyszy —
Śpią, jak dzieci te wody, co tak groźnie wyły!
Tak i człowiek! o morze! ileż patrzeć na cię
Musiałem razy, tyś jest człowieka obrazem—
Zmienneś jak on—nieczułe, w twej duszy i szacie —
Ileż sprzeczności dziwnie pogodzonych razem!

Odesa.

□□□□□□□□□□

Polonez.

Czy słyszysz, jak dźwięki płyną?
Głucho, naprzód przytłumione,
Wpół się ozwą—to zaginą
Gdzieś na wiatrach uniesione...
To głośniejsze, żywiej brzmiące,
Śpieszniejszą lecą koleją
I jak błyskawice drżące —
Raz po razu płomienieją!
To grzmotnem huki głośne
Strachem przejmują i trwogą,
To słodkie, ciche, miłosne
W dumań przestrzeń pędzą błogą!
Na ich łonie, jak kwiat z ziemi
Wytryskuje śpiew dźwięczący
Słowy, tony wskroś równemi,
Jak srebrną rosą świecący...
Słyszysz! oto polski taniec
Zda się nie dla żywych grany,
Bo z ziemi naszej wygnaniec
Wstać z mogiły musi w tany.
Ej! polskiego! aż grobowe,
Od lat secin mchem obrosłe,
Wzniosą się wieka trumnowe.
Wstaną postacie wyniosłe!
I po grobach i na grobie
Raz nam jeszcze się przesuną:
W polskim tanie — i w żałobie
Przed spruchniałą przejdą truną!
Patrzcie w ciszy chór duchowy;
Gra polskiego! i z mogiły
Nagie czaszki, siwe głowy
Z kolei się powznosiły.
Mary na łokciach się wsparły
I dumają, czy iść dalej —
Czy znowu wpaść w sen zamarły,
Aż się wstrzęsły i zerwały!...

□□□□□□□□□□

Czemu?

Myśli—płomyki ognia, co gore wieczyście,
Skąd do serca? jak z serca do głowy przyszłyście?
Dlaczego, gdy was wołam, stoicie uparte?
Czemu mi nieproszone zalegacie głowę?
Czemu jednych zostaje znamię niezatarte,
Gdy drugie, gdzieś, aż w ciemnie wracają wiekowe?
Czemu często z drobnego ziarnka, jak makowe,
Wykwita kwiat tak wielki, świetny, niespodziany?
Czemu nasiona wielkie przeleżą jałowe
Przez długie lata życia i wiekowe zmiany,
Aż wnijdzie słońce jakieś, które je rozbudzi
I cuda z nich zakwitną nad głowami ludzi?
Czemu myśl z końca w koniec ogromnego świata
Jedna—wielka—na skrzydłach czasu, gdy przelata —
Nikt jej sobie nie wyrzekł, wszyscy ją uczuli,
Jakby z niebios im światło zaświeciło wieszczo,
I każdy tę myśl wieku do piersi swej tuli,
I wszyscy z nią w głębinach duszy swej się pieszczą?
Czemu, kiedy myśl jasna w tysiąc piersi żyje—
Jedne je tylko usta ogłoszą przed światem,
A tłum z oklaskiem swojej myśli w dłonie bije
Przez poetę odzianej złotem i szkarłatem?
Czemu druga, choć wielka, samotnie zbłąkana
I oczu nie zawróci i serca nie wzruszy?
Zastygnie gdzieś na karcie i pyłem skalana
Zaśpi, aż wiek ją późny z spowicia poruszy?
Czemu? o życie! myśli! o wielkie *Dlaczego?*
Jest że odpowiedź jaka na życia zagadki?
Tłumy spragnione wiedzy za jej źródłem biegą,
Lecz gdzie prawda? U piersi wiekuistej matki?
Myśl myśli, życie życia, ogień niezgaszony,
Istność bytów—co wszystko w swej piastuje dłoni,
Ten co jest, nawet myśli okiem nieścigniony,
Ten wie jeden—my schylmy ociernionej skroni.

d. 12 marca 1846 r.

— — — — — — — — — — —

Ku uczczeniu roku jubileuszowego Kraszewskiego, redakcya „Bluszczu" wydała tom nigdzie niedrukowanych urywków prozą i poezyi wielkiego pisarza.

□□□□□□□□□□

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT I.

Scena 2.

HANNA (dosłyszała to, wchodząc)
Mógłby nie wracać! Nadaremna praca
odbudowywać, co się tak zepsuło
i ścierać, o czem się nie zapomina.

ZOSIA (z okrzykiem)
Ty myślisz, że Janina...

HANNA
Nie przyjmie? Pewno! Cóż ty chcesz? by czułą
zrobiła minę, wyciągnęła ręce,
tęskna małżonka! Za czas, który w męce
przeszedł? za ból ten? za upokorzenie?

STEFAN
Najlepiej faktów nie uprzedzać!

WŁADYSŁAW
— — Ostra
jesteś, jak zawsze!

HANNA
— Zawsze godność cenię!

WŁADYSŁAW
Więc rozstrzygnęłaś? Jednak jeśli siostra
twoja inaczej? Nie byłyście nigdy
bardzo podobne...

HANNA
— Wiem! wolałbyś mnie
inną! Janina się tak cicho gnie...
Ale i ona nie przebaczy krzywdy!

WŁADYSŁAW
Nie mówię wcale, cobym wolał, żono...
Chyba to jedno, że nie lubię, kiedy
nadto wtrącacie się w rzecz utrudnioną
już samo przez się! Przydajecie biedy,
wzmagacie kłopot..

HANNA
— Więc gdy o nas chodzi,
my... my za nawias?

WŁADYSŁAW
— Niby... tak.

HANNA
— — — Cha! cha!

JACEK (wszedłszy w tej chwili zwraca się do Stefana).
Ci znów w zatargu...

STEFAN.
— Mają zwyczaj taki!

JACEK (do Zosi)
Nie zapatrujmy się na nich my młodzi;
nie świeci przykład!

ZOSIA (nie odpowiada; zamyśliła się smutnie).

HANNA
— — Wiem! dla niepoznaki
udajesz lekceważenie!
W ten sposób mścisz się, że odeszła w cienie
twa flegmatyczna przyjaźń przed rozkwitem
słońca! Kobiety, miłość przedstawiamy;
mścisz się!

WŁADYSŁAW
Winszuję! twa domyślność szczytem
dowcipu! Proszę: nie kładź sobie tamy!

HANNA
Już wszystko rzekłam...

WŁADYSŁAW
— Tak? Lecz tamtych dwoje,
Janinę i Karola,
nie sądź z naszego punktu, bo jest mała
różnica!...

HANNA
— — Ano?

WŁADYSŁAW
— Alboś zapomniała?
Przypomnę—i, jeśli wola...
Tam jednak była miłość!

HANNA
— A!...

WŁADYSŁAW
— — Też swoje
rzekłem!

Scena 3.

P. WALERY
— Dzień dobry!

ZOSIA
— — O, ojczulek!

JACEK
— — — Wuju!

P. WALERY
Tak, dzień jest dobry! W to święto domowe
i jam rozczulon, choć mam siwą głowę!
Śliczna rzecz powrót i serc przeprosiny;
milej smakuje radość po goryczy!

HANNA
Optymizm wuja może się przeliczy!

P. WALERY
Moja kochana, ulecz ty się z winy
ciemnych przypuszczeń! Uczcie się otuchy,
wiary, że wszyttko dobry koniec miewa!
Trzeba zbierać okruchy,
aż złoży się przyodziewa
dla całości radosna!
Zniknie pogląd ponury.
W każdem zmartwieniu świta jakby wiosna!..
Chciałbym was uczyć... Wznoszę tu do góry
palec...

STEFAN
— Wiem jedno: życie za łeb brać!
Jest miłość? dobrze! nie podglądać, jaka!
Jest szczęście? dobrze! rwij kwiat, ostaw nać!
Nie badaj, choćby wiaśnie w tem oznaka
jakiejś wyższości...

HANNA
— Zawsze prosto z mostu
sądzisz!

STEFAN
— Tak, biorę rzeczy bez pokostu!

P. WALERY
Słuchajcie, proszę! Czemu nie słuchacie?
Po smętku wzrasta błogość! Ot, tęsknota
w jakiejś rozłące, przy chwilowej stracie
staje się jako ognia moc dla złota;
probierz! Powiadam wam, tęsknoty władza
zniszczy, cokolwiek ludziom wpierw przeszkadza
i tak rozjaśni wszystko onem złotem
że się te dusze smętne za powrotem
w dwójnasób cieszą!

STEFAN
— Ojciec mówi...

P. WALERY
— — — Tak!
mówię! Że niedość mnie słuchacie, szkoda!
Ja nie gorszyłem się, gdy Karol żonę
porzucał; wszystko będzie naprawione
i najśliczniejsza pogoda!
Mógłbym ukazać oczom piękny szlak...
słuchacie mię zamało!
Człek wśród najbliższych nie ma dość znaczenia
A zdałoby się... Oj! zdało,..

WŁADYSŁAW
Natomiast nieźle wuj się sam ocenia!

(Wchodzi Babka; wszyscy zwracają się ku niej).

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

XI.

Zaczęło się dla mnie życie wprost nie prawdopodobne, pół klasztorne, a zarazem zupełnie cygańskie.

Zosia, po za swą muzyką, studyowała z zapałem filozofię scholastyczną, przedzierała się ze słownikiem przez sumy św. Tomasza, kazania św. Bernarda, teologiczne hymny św. Bonawentury, — w ogóle utonęła zupełnie w średnich wiekach, — architektura gotycka — prymitywi w malarstwie i melodye gregoryańskie a w ostateczności Palestrina i Bach zakryły jej cały świat, a raczej wprowadziły ją w świat nowy, świat wieczystego piękna, w który pociągnęła mnie odrazu za sobą, z tą właściwą jej, nie znoszącą oporu, namiętnością i energją.

Co dzień rano, o szóstej, byłyśmy na mszy, uczęszczając przytem pilnie na wszystkie nabożeństwa, sumy i nieszpory w kościołach św. Sulpicjusza, św. Seweryna, Notre Dame i św. Klotyldy, gdzie muzyka kościelna traktowana jest poważnie, a śpiew gregoryański utrzymany w swej czystości.

Czytywałyśmy przytem wspólnie w Bibliotekach: św. Genowefy i Narodowej, książki mistyczne i to nie tylko znane mniej więcej powszechnie „Kwiatki św. Franciszka", „Legendę Złotą" Ruysbroka w tłomaczeniu Maeterlinka i „Naśladowanie", ale dzieła zawrotne, subtelne, a płomienne, jak np. „Zamki duszy św. Teresy", „Pisma św. Katarzyny Sieneńskiej", „Wyznania św. Anieli z Foligno", „Listy Heloizy", „Wizye życia Chrystusowego" Katarzyny Emmerych, Maryi Agreda, św. Jana od Krzyża, Magdaleny Pazzi...

Przez swoje znajomości klerykalne Zosia wystarała mi się nawet o tłomaczenie „Listów św. Teresy", a praca ta, trudna zresztą, ale pod względem psychologicznym i artystycznym, niezmiernie ciekawa, pochłonęła mię całkowicie, wypełniała duszę, tak że nie miałam wprost czasu zastanawiać się nad sobą.

Tłomaczenie to, nieźle płatne, umożliwiało mi właśnie pobyt w Paryżu, poza tem zaczęłam wkrótce inaczej, a dość oryginalnie zarabiać na życie, a mianowicie pozując jako model znajomym malarkom, a nawet malarzom — oczywiście tylko anglikom i szwedom.

A stało się to w ten sposób.

Zosia zajmowała obszerną pracownię po Annie Wilson, ale najczęściej razem ze mną studyowała po bibliotekach, natomiast przez kilka godzin dziennie malowała u nas przyjaciółka Zosi, Iwi Tollemache — rozkoszna amerykanka z południowej Kalifornii, w której płynęła krew indyjska, hiszpańska, oczywiście angielska, a podobno nawet polska, bo dziadek jej ze strony matki nazywał się Zembroski, przypuszczalnie Zembrzuski, emigrant z 31 roku. Iwi pokazywała nam ryngraf z Matką Boską Częstochowską, który przechowywano jako świętość w rodzinie.

Oczywiście oglądać jej rysunki i malowidła, oceniać, poprawiać, a czasem pracować z jednego modela przychodzili różni artyści, że się tak wyrażę, ludzie północy, bo byli to Duńczycy, Holendrzy, Szwedzi. Norwegowie, Amerykanie.

Mówili zwykle mało, palili swoje fajki, słuchali z lubością muzyki Zosi, którą nazywali ku mej uciesze „Sofają" i patrzyli się miłośnie na Iwi, czemu się dziwić nie było można, bo dziewczyna była cudna jak kwiat wiśni, jak wiosna w maju, jak Dyana łowczyni.

I na mnie też zaczęli się patrzeć, ale inaczej, oglądać z tą naiwną bezczelnością malarską, jako kształt, plamę, bryłę, sylwetę, wszystko, ale nie kobietę, co zresztą jedynie umożliwiało ten natarczywy sposób patrzenia. Wkrótce też zaczęli robić głośne uwagi w języku mniej lub więcej dla mnie zrozumiałym, które Iwi tłomaczyła mi z całym spokojem, przytwierdzając z przekonaniem żywymi gestami.

I tak dowiedziałam się, że mam pysznie zarysowaną linię szczęki, usta wydatne i zupełnie wykrojone jak u dziewic Rossettiego, nos z profilu dobry, en face za szeroki ale charakterystyczny, oczy pantery nienasycone, a czoło... młodego chłopca.

Bawiło mnie to niepomiernie a nawet pewien ton zachwytu a w każdym razie uznanie, sprawiało mi niekłamaną radość.

Dużo bowiem nacierpiałam się w życiu z powodu mego zewnętrznego wyglądu! W dzieciństwie, wśród rodziny, może dlatego, że Jurek był tak wyjątkowo piękny; uchodziłam za potwornie brzydką, co mi czasami wymawiano w chwili zniecierpliwienia, a częściej, co gorzej ukrywano przez współczucie. Byłam w samej rzeczy czarna, chuda, żółta, o oczach dzikich, a włosach wiecznie roztarganych, ale, co dziwniejsza, mimo wszystko, lubiłam swoją fizyognomię. I kiedy po wyjściu z pensyi różne ciotki i inne życzliwe

osoby chciały mię wziąć pod swą opiekę, radziły gorset, watowanie bioder i t. p.; nie tylko że ich bynajmniej nie usłuchałam, ale przeciwnie, urągając tak zwanej opinii, która tylko pięknym przebacza fantazye, stworzyłam sobie swoją modę, podkreślając jeszcze właściwości mego typu.

Później, powoli, z czasem, uspokoiłam się trochę, szczególniej po powrocie z klasztoru, a towarzysząc hrabiance, ubierałam się nawet bardzo poprawnie, ale bądź co bądź, pozostała ta sama sylweta, to samo uczesanie włosów, dobór materyałów i kolorów.

Byłam więc przyzwyczajona, że na moją osobę zawsze ludzie mniej więcej zwracali uwagę, jednak kiedy Iwi przyszła mi powtórzyć propozycyę swego przyjaciela, Duńczyka, Johansena, że pragnie zrobić mój portret do tegorocznego Salonu, sprawiło mi to pewne zadowolenie, ale zarazem odpowiedziałam, że jej w domu zawsze z chęcią pozować będę, lecz jeździć na parę godzin codzień do Johansena nie mam poprostu czasu. Muszę pracować.

— Ależ ma chère, on ci za pozowanie zapłaci — mówiła swoim ślicznym, zlekka angielskim akcentem — on dobrze może zapłacić. Ojciec jego jest bankierem w Kopenhadze; Johansen to bogaty chłopak, przecież mu nawet do głowy nie przyszło, byś miała dla niego pracować darmo.

Było mi na razie strasznie nieswojo.

Spytałam się więc Zosi i ona również miała pewne wahania, a po chwili oświadczyła kategorycznie, że to jest kwestya osobista, ale ona nie pozowałaby za pieniądze.

Tylko Iwi swoje wielkie czarne oczy wypatrzyła na nas i śmiała się:

— Moje drogie, ależ to są przesądy, burżuazyjne przesądy, przecież za twoje tłomaczenie bierzesz pieniądze od jakiegoś wydawcy, który twego tłomaczenia potrzebuje, za poezye też brałaś pieniądze, Johansen potrzebuje ciebie do obrazu, to także interes, prosty interes. Zresztą Johansen jest prawdziwy dżentelmen, nie możesz mu mieć nic do zarzucenia. Gdybyś zupełnie pracować nie potrzebowała, to inna rzecz, ale możesz tłomaczyć, możesz i pozować. Ja już to urządzę.

I jak zaczęła nas przekonywać i doradzać, że pozowanie jest również użyteczną, a nawet nużącą pracą, za którą należy się zapłata, tak mię wreszcie i namówiła, tem więcej, że wydałam już prawie zupełnie skromną zresztą zaliczkę, przysłaną przez księgarnię katolicką, a nie chciałam być ciężarem nikomu.

I tym sposobem, dzięki wymowie Iwi, zostałam modelem, co nie przeszkadzało mi zresztą bynajmniej zajmować się w dalszym ciągu wraz z Zosią mistycyzmem i sztuką wieków średnich.

Żyłam teraz życiem podwójnem, bardzo intensywnem życiem wewnętrznem, gorętszem nawet może, a przedewszystkiem więcej samodzielnem niż w klasztorze, które nietylko polegało na czytaniu i rozpamiętywaniu dzieł wysokiej mistyki, ale także, na gorliwem odbywaniu praktyk religijnych — pozatem jednak, prawie mimowoli przez Iwi i Hildę Siks, z któremi się stykałam codziennie, weszłam w świat kolonii artystycznej skandynawsko-amerykańskiej, to jest między najzupełniejszą „bohemę".

Kontrast niezmiernie ciekawy.

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR LETNI. „Gdy odejdziemy" — komedya w 1-ym akcie André Mycho z francuskiego. „Moralność pani Dulskiej" — komedya w 3-ch aktach Gabryeli Zapolskiej.

Jednoaktówkę — „Gdy odejdziemy" — osnuł autor na tragikomicznym zwyczaju, praktykującym się w „wielkich" dziennikach. Oto, gdy jakaś znakomitość zapada na zdrowiu, szczególnie w podeszłym wieku będąc, przezorni reporterzy, dbając o szybkość informacyi nadewszystko, zawczasu przygotowują... nekrolog osobnika na śmierć skazanego i gdy ten zamknie powieki o 2-ej po południu, o godz. 4-ej dnia tegoż w dziennikach zjawiają się już wspomnienia pośmiertne, nekrologi, oceny i krytyki o nim, które w podziw zwykłego czytelnika wprawiają, gdyż wymagały one co najmniej paru dni usilnej pracy, a były wykonane — niby, — w ciągu kilkunastu minut.

Osnuł autor na tem bardzo zabawną humoreskę sceniczną. Oto pewien komedyopisarz, o wygórowanych pretensyach a miernym talencie przyszedł do redakcyi z rękopisem ostatniej swej kompozycyi, by ją przeczytać redaktorowi i wybitnej aktorce, mającej grać główną rolę w sztuce. Nie zastawszy redaktora czyta wypadkiem pozostawiony na stole taki właśnie nekrolog o jednym ze swych przyjaciół. Gdy go woźny objaśnia o fikcyi owego nekrologu, komedyopisarz pragnie wiedzieć, czy i o nim istnieje podobne „wypracowanie". Woźny wpada na myśl, że dostarczanie ciekawym tego rodzaju dokumentów może się stać złotą żyłą. Usłużny reporter pomaga mu w tem, pisząc na prędce niezbyt pochlebną wzmiankę pośmiertną o komedyopisarzu, którego nie lubi.

Jednocześnie pada ofiarą takiej samej ciekawości sławna aktorka, która miała właśnie objąć rolę w nowej sztuce. Ta była jednak szczęśliwsza, gdyż będąc przedmiotem westchnień reportera, — zyskała sobie wielkie uznanie pośmiertne.

Kulminacyjnym punktem humoru sztuki jest odczytywanie przez ciekawe „znakomitości" swoich nekrologów.

Rozwiązanie komedyi jest tragiczne i konsekwentne: zrozpaczony komedyopisarz rzuca w ogień ostatni swój utwór, a piękna aktorka naznacza spotkanie reporterowi przez wdzięczność.

Komedyjkę tę, lekką i wesołą a dobrze napisaną odegrali nie tyle z humorem ile charakterystycznie pp. Staszkowski, Sulima, Kawalski i Brydzyński.

Niezwykłą „premierę" starej i ogranej sztuki mieliśmy w „Letnim" — „Moralność Pani Dulskiej". Na scenie teatrów rządowych sztuka ta była premierą, choć grana była w Warszawie na innej scenie, mianowicie w Teatrze Małym za ś. p. Gawalewicza — sto kilkadziesiąt razy chyba i bodaj że cała Warszawa i nie Warszawa zna tę moralność.

O sztuce pisano dużo, i nie bez racyi, pominąwszy już bowiem duży talent komedyopisarski Zapolskiej, sztuka ta jest istotną syntezą środowiska całego gatunku współczesnego drobnego mieszczaństwa, powiedzmy raczej — wad tego środowiska.

Przyziemność, zmateryalizowanie, podwójna buchalterya etyki, odruchowość, szablon, pustka, banalność, nizka kultura, brak gustu, — wszystko to w dawce skoncentrowanej sfotografowała Zapolska trafnie, zbyt jednak realistycznie i dlatego sztuka jej pozostała fotografią, wyjątkową, cenną, powiem nawet— mądrą, — ale tylko fotografią, która przejdzie do archiwum raczej socyologicznego, niż do archiwum sztuki. Sztuka ta zadziwia, ale nie porusza, jak wszystkie sztuki Zapolskiej. Są one ciekawe, ale nie mają dynamiki impresyonizującej widza. Są intelektualne, ale pozbawione ducha. Wytaczają walkę, ale nie mają poezyi. Są owocem nienawiści i pogardy, nie miłości, burzą złe, ale nie tworzą tem samem dobrego, choć Sztuka prawdziwa taki ma wywierać skutek, że tworzy—Piękno.

Zarówno wystawienie sztuki jak odegranie jej w Teatrze Letnim słabsze było niż u Gawalewicza niegdyś. Tam okolicznościowo zbiegła się wyjątkowo dobrana obsada ról, tu wypadła ona dość niepomyślnie. Tam Gawalewicz urządził scenę już tak po kołtuńsku, że krzesło każde krzyczało głośno: patrzcie jakie jestem brzydkie, nieestetyczne, banalne, ohydne.

Tu nie osiągnięto tego efektu.

Również w obsadzie ról były braki. Zbyszka i Hesię winna grać najmłodsza generacya artystów, bo to smarkacze. Wostrowski i Micińska nie robili wrażenia dwudziestoparoletniego chłopca i pensyonarki.

Baumanowa — Dulska dała zwykły typ farsowy z teatru Nowego. Wojdałowicz tylko w roli Felicyana stał na wysokości zadania, zarówno jak Ordon-Sosnowska jako Hanka. Dobrą była Sylinżanka jako Mela, w miarę chora i liryczna. Inni artyści: Horwatówna — Ciocia, Borodiczowa — lokatorka, Orczyńska — praczka, tonowały poprawnie.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Tkaniny i hafty polskie na wystawie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Oddzielną, a bardzo bogatą grupę wystawy w starodawnej siedzibie Baryczków stanowią tkaniny i hafty, wyłącznie niemal polskiego pochodzenia. Dział ten posiada ogromną doniosłość, gdyż zaznajamia nas z odrębnościami wyrobów polskich w tym zakresie, oraz dąży do rozbudzenia wśród inte-

ligentnego ogółu należytego poszanowania dla tego rodzaju zabytków naszej przeszłości, których zbyt łatwo się nieraz wyzbywamy.

Wiele zamożniejszych domów posiada stare jakieś hafty, wyblakłe w barwach tkaniny, których bynajmniej nie otacza należnem im poszanowaniem i przy lada sposobności z lekkiem sercem rozstać się z niemi gotowa, jako z niepotrzebną starzyzną.

Dziwnie mało bowiem poważamy i ochraniamy zabytki ojczystej kultury, z któremi obchodzimy się nieraz jak wandale. Jako smutny dowód służyć może w tym względzie wyżej opisany zbiór illuminacyi, znajdujący się na wystawie Tow. Opieki nad Zabytkami przeszłości. Ze starych, cennych rękopisów, czyjaś barbarzyńska ręka powycinała inicyały i miniatury, podobnie jak dzieci wycinają obrazki z ilustrowanych wydawnictw.

W ten sposób oporządzona kolekcya dostała się do rąk teraźniejszej właścicielki, bezpowrotnie straciwszy znaczną część swej wartości i dając świadectwo o bezprzykładnem nieuctwie i wandaliźmie dawniejszych swych posiadaczy.

Może zatem obecna wystawa, z takiem pietyzmem urządzona, rozbudzi należytą cześć dla naszych pamiątek i przyczyni się dla ocalenia garstki pozostałych zabytków naszej narodowej kultury.

Dział tkanin i haftów, w pamiętniku wystawy poprzedzony jest treściwym zarysem rozwoju tej gałęzi wytwórczości w naszym kraju. Jako początkowe źródło tego kunsztu, wskazane są klasztory benedyktyńskie i cysterskie, które jeszcze we wczesnej piastowskiej epoce posiadały liczne rzemieślnicze warsztaty; tkactwo i hafciarstwo uprawiane tu było przez braciszków zakonnych, którym przewodniczył specyalnie wykształcony zakonnik, zwany „magister operis".

Ztąd wychodziły piękne tkaniny, niezbędne zarówno dla kościoła, jak i dla królewskich i magnackich dworów.

Początkowo motywy ornamentyki czerpano z Bizancyum i dalszego Wschodu, jak również i z tkanin sycylijskich, przywożonych, jak wiadomo, przez księżniczki, wstępujące w małżeńskie związki z naszymi władcami.

Z odległej tej epoki zabytków pozostało jednak niewiele; daleko liczniejsze są one z tak zwanego złotego okresu hafciarstwa od XIV do połowy XVI wieku, kiedy hafciarze starali się igłą ilustrować na tkaninie całe sceny biblijne i wkraczali subtelnym doborem barw w zakres malarstwa; hafty takie niejednokrotnie oprawiano w ramy jako obrazy.

U nas, za panowania Kazimierza Wielkiego, hafciarstwo i tkactwo zaczęło wspaniale się rozwijać; zajmowano się nim nietylko po pracowniach klasztornych, lecz stanowiło ono ulubione zajęcie na dworach królewskich i książęcych, a także w bogatych domach mieszczańskich, gdzie panie domu wraz z licznemi służebnemi wykonywały wspaniałe prace, przeważnie do kościołów przeznaczone.

Wystawa obecna posiada ogromnie cenny ornat z kościoła w Raciążku, którego słup środkowy haftowała królowa Jadwiga; szacowny zabytek ten został, niestety, przed dwudziestu pięciu laty znacznie popsuty nieumiejętną restauracyą.

Ogromnie nastrojowy jest ornat z wieku XV, gdzie na tle zielonego aksamitu znajduje się haftowany słup z Chrystusem na Krzyżu, niezrównanym w swej przejmującej wyrazistości i prostocie. Patrząc na zabytki owe, przenosimy się duchowo w odległe te wieki, kiedy potrafiono tworzyć dzieła sztuki, taką głęboką wiarą i szczerem pięknem przepojone.

Sztuka hafciarska oraz przemysł tkacki rozwijał się w Polsce coraz pomyślniej i dosięgnął swego szczytu w złotym wieku Zygmuntowskim.

Zamiłowanie do bogatych tkanin, w znacznej części z Włoch poczerpnięte, obejmuje u nas coraz szersze kręgi. Komnaty królewskie zdobią się oponami Flandryjskiemi, oraz słynnemi „arrasami", przedstawiającemi sceny ze starego Testamentu. Powstają wówczas słynne fabryki wyrobów jedwabnych i wełnianych w Lesznie, wyrabiają w Polsce wspaniałe kobierce, sukna, płótna, pasy, które słyną daleko po za granicami naszego kraju, Posiadaliśmy we Lwowie fabrykę materyi złotogłowych, oraz w Brodach — makat na wzór wschodnich, w których lubowano się jako w ozdobach ściennych.

Szczególniej XVII wiek pozostawił po sobie wiele makat z polskiemi herbami i napisami; w połowie tegoż wieku królowa Marya-Ludwika sprowadziła do Polski pierwsze gobeliny. W wieku XVII istniał w Warszawie cech hafciarski, którego statut potwierdził Jan Sobieski, był też podobny cech w Poznaniu; z czasów tych przepyszny okaz posiada obecna wystawa. Jest to ornat będący dziś własnością katedry włocławskiej; znajduje się na nim pyszny haft, wykonany srebrem, złotem i jedwabiami, bardzo wypukły, z dążeniem do jaknajwiększej plastyczności, co jest właśnie cechą wyrobów tego rodzaju w wieku XVII. Ornat ten pochodzi z klasztoru Cystersów w Lądzie; przy przenoszeniu haftu na nowy aksamit, znaleziono pod podszewką kartkę z napisem poczęści po łacinie, po części po polsku. Napis ten, jako niezwykle charakterystyczny, w całości tu podaję. Brzmi on tak: „Ja, Franciszek Antoni Wojciechowski, obywatel poznański, hafciarz (acupictor) wykonałem ten ornat i dalmatyki, oraz antepedium w r. 1692 w miesiącu sierpniu 26 d. za czasów przewielebnego ojca Fr. Bobrowskiego, zgromadzenia O. O. Cystersów przeora; fundował zaś wielebny O. Augustyn Kroiński tegoż zakonu, za panowania szczęśliwie nam panującego Jana Sobiejeskiego (sic) króla polskiego. W tymże roku szlachta burmistrza poznańskiego zrabowała, rajców posiekli za generała Bachwała Lescińskiego (sic) wojewody zaś Brezy poznańskiego. Od niego dano złotich dwanaście set i legumin przytem od roboty aksamit i galan dano. Proszę o modlitwę manu propria".

Ornat ten pochodzi z Lądu; do katedry włocławskiej przeniesiony został w r. 1877. Katedra ta bardzo licznie obesłała wystawę, jest tu drugi ciekawy ornat z r. 1651 z herbem „Godziemba", oraz cały szereg szat i przyborów kościelnych, przepysznie haftem zdobionych z XVI, XVII i XVIII wieku, które stanowią własność muzeum dyecezyalnego we Włocławku.

Z pomiędzy tkanin i haftów pochodzenia świeckiego, znajdujących się na obecnej wystawie główną uwagę zwrócić należy na cztery pyszne opony jedwabne haftowane, ofiarowane przez Maryę Kazimierę Pp. Sakramentkom na Nowem Mieście, na szkaplerz haftowany na złotogłowiu, który według tradycyi należał do ks. Radziwiłła „Panie Kochanku", na chorągiew (Labarum) kasztelana mińskiego Rusieckiego z herbem „Rawicz", kulami podziurawioną, na przepyszny haft podług sztychu, przedstawiający hr. Franciszka Salezego Potockiego, i drugi, bodaj piękniejszy jeszcze w wykonaniu, przedstawiający Napoleona I.

Wśród tkanin imponujące miejsce zajmuje kobierzec Tyzenhausowski, ongi Poniatowskich własność z ich herbem „Ciołek" w pośrodku, pochodzący ze słynnych fabryk z czasów Stanisława Augusta, zatrudniających przeszło 3 tysiące robotników, z tychże fabryk widzimy tu kilka pięknych gobelinów. Dalej mamy tu cenne opony Buczackie, kobierce z fabryki Nieświeskiej, wełniaki podolskie i berszadskie; ciekawą kolekcyę czepców haftowanych dawnych mieszczek z w. XVII.

Wystawa jest tak bogata, iż trudno wymienić choć najciekawsze jej okazy, zatrzymać się jednak należy na pysznej kolekcyi polskich pasów, w które z takiem upodobaniem stroiła się szlachta polska i które były niezbędnem dopełnieniem jej narodowego stroju. Pasy te odznaczały się swem bogactwem, a najpiękniejsze pochodziły z fabryki w Słucku, założonej w r. 1750 przez ks. Michała Radziwiłła; początkowo wyrabiano tu pasy jedwabne, następnie zaś — lite srebrem i złotem; posiadają one bardzo piękny dobór barw i deseni, na których znać wyraźny wpływ Wschodu. Są one przeważnie wypełnione ornamentem geometrycznym lub roślinnym, a jako motyw brane są tu często obramienia z meczetów tureckich czyli „miraby". Na końcach są rozety lub bukiety kwiatowe, obwiedzione falistą wstęgą, czasami zaś drzewka lub pęki kwiatów, ułożone palmetowo.

Pasy słuckie posiadają piękny połysk nici metalicznej, zmieszanej z barwną osnową.

Prócz Słucka pierwszorzędna pasiarnia znajdowała się w Korcu, prowadzona przez Selimonda; wyrabiano tu pasy ornamentyką o typie przeważnie zachodnim; pasy zaś z fabryki Jakóba Paschalisa z Lipkowa, mają ornamentykę pseudo-chińską, przeważnie geometryczną; oddzielny zaś był typ pasów tak zwanych „krakowskich" o kolorycie jaskrawym i motywach z dużych kwiatów lub owoców.

Ogólną, znamienną cechą pasów polskich jest ich dwustronność, w szerszych zapasach nawet czterostronność, noszono je bowiem złożone na pół, i jeden pas mógł być zastosowany do czterech kontuszów o różnych barwach. Jedna część pasa była zwykle czarna—żałobna, druga srebrzysta—na wesela, a dwie pozostałe różnych barw dowolnych.

Wystawa obecna posiada nader bogatą

kolekcyę pasów polskich różnego typu; zwraca śród nich uwagę pas lity, amarantowy w karpią łuskę, z napisem: „Poniatowski Rex Poloniae"; oraz pyszne czterostronne pasy słuckie.

Prócz wyżej wymienionych kolekcyi, wystawa obejmuje też cenny zbiór wachlarzy, przeważnie z epoki Ludwika XV, oprawnych w ażurową kość słoniową lub perłową masę, ze scenami sielankowemi, malowanemi gwaszem, na papierze lub jedwabiu. Są tu też piękne wachlarze chińskie, w oprawie z laki lub też ze srebra emaliowanego. Zarówno zatem ogólny efekt wystawy, jak i jej poszczególne działy, są tak artystyczne i zajmujące, iż długie godziny spędzać tu można z coraz rosnącem zaciekawieniem i zadowoleniem estetycznem.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

„GÓRNYM SZLAKIEM". Kartki z życia kobiety. Anima. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Jest to szereg impresyi duszy kobiecej wrażliwej na piękno i harmonię zarówno w życiu, jak sztuce. Górnym szlakiem płyną myśli i uczucia bohaterki Animy, wyczuwa ona piękno w przyszłym doskonalszym ustroju społecznym, w ziszczeniu tego błogosławionego „jutra", o które walczymy wierząc, że nadejść musi. Więc i Ludmiła potrafi, gdy zajdzie potrzeba, pójść drogą czynu, opancerzyć swe serce hartem i umiłowaniem ogólnego dobra, wcielić je w ofiarną pracę społeczną, niebaczna na ból serdeczny „ze wzrokiem utkwionym w dalekim błękicie", według słów wielkiej naszej poetki...

Styl gładki, interesujące opisy Rzymu i starych jego pamiątek — mówią o umiejętności wchłaniania i przeżywania wrażeń artystycznych.

K. Łozińska.

□□□□□□□□□□

Wspomnienie pośmiertne.

Józef Krasuski.

W dniu 9-m maja r. b., w Podłężu, gub. Piotrkowskiej zakończył życie ś. p. Józef Nowina Krasuski.

Urodzony d. 12 kwietnia 1832 r. w Warszawie, był synem Sebastyana, naczelnika sekcyi dóbr i lasów rządowych i Emilii ze Stuartów, córki zasłużonego w dziejach naszych ostatniego obrońcy Częstochowy przed austryakami (r. 1809), generała Kajetana Stuarta,

Szkoły skończył w Radomiu w r. 1850. wyższe zaś kursa w Marymoncie 1852 roku, wszędzie lubiony i ceniony przez wychowawców, kochany przez kolegów, z którymi życzliwe i przyjazne stosunki utrzymywał do śmierci.

Z zamiłowaniem oddawszy się leśnictwu, zajmował z kolei stanowiska: naczelnika wydziału leśnego dla Królestwa Polskiego w Petersburgu, profesora w Instytucie agronomiczno-leśnym w Puławach, wreszcie naczelnika kancelaryi plenipotenta Zamoyskich w Warszawie. Na wszystkich tych stanowiskach, często wymagających wiadomości przekraczających jego specyalność, zyskiwał uznanie i szacunek ogólny.

Niepospolite zdolności umysłowe, gruntowna wiedza, natężona i intensywna praca łącznie z nieskazitelną prawością charakteru, czyniły Krasuskiego osobistością szanowaną w każdem środowisku.

Krasuski był autorem wysoko cenionego w swoim czasie dwutomowego dzieła: „Wykłady leśnictwa" oraz kilku specyalnych broszur; pisywał też do wydawnictwa leśnego „Sylwan".

Zajmując wyższe stanowisko chętnie popierał młodych ludzi, szczerze garnących się do pracy, pomagał materyalnie biednym i chorym, czyniąc to zawsze cicho, bez rozgłosu.

Sprawy społeczne, wysiłki i postępy myśli ludzkiej żywo interesowały go do końca, czytaniem skracał sobie długie dni ostatnich lat życia, jakie spędził, coraz więcej podupadając na siłach, w zaciszu swem wiejskiem — Podłężu.

Umierając, skutkiem wyczerpania serca, osierocił żonę Wandę z Tychów i trzy córki.

Cześć jego pamięci!

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

Przy ostatnich wyborach municypalnych we Francyi, połowa radnych oświadczyła się za równouprawnieniem politycznem kobiet, socyaliści przyjęli je do urzędowego programu, w Hawrze odbyło się olbrzymie zebranie, z 2 tysięcy osób, które uchwaliło żądać praw wyborczych dla kobiet, tak samo wypowiedziała się Liga praw człowieka, w której zarządzie jest kobieta, znana adwokatka Marya Verone.

Sejm dolno-austryacki przyznał kobietom prawa wyborcze, bezpośrednie, nie jak dotąd przez pełnomocników, jednak uchwała ta nie zniosła artykułu prawa o stowarzyszeniach, zabraniającego kobietom należenia do związków politycznych.

Niemiecki związek handlowy, najpotężniejsza organizacya zawodowa kobiet niemieckich, wystąpił łącznie z kilku zrzeszeniami zawodowców mężczyzn, do parlamentu, o przyśpieszenie prawa, normującego i nakazującego odpoczynek niedzielny.

Przed 17 laty otworzył związek kobiecy w Zurichu małą restauracyjkę bez napojów alkoholowych. Dziś posiada on 12 takich restauracyi, w których stołuje się 11 tysięcy osób, zakłady te zatrudniają przeszło czterysta kobiet, które pracując, rzecz prosta, w innych zupełnie warunkach, niż zwykłe restauracyjne kelnerki, z zamiłowaniem oddają się zawodowi. Publiczność zaś podtrzymuje usilnie jadłodajnie, nie obliczone na wielkie zyski, a więc zdrowe, smaczne i niedrogie.

N. J.

□□□□□□□□□□

Polityka daleka i blizka.

Kampania wstępna wyborów do czwartej Dumy zaczyna się mimo wywczasów letnich na całym obszarze Państwa. Przedewszystkiem rozpoczęły się już przygotowania czysto techniczne, t. j. spisy obywateli posiadających cenzus wyborczy, spisy te gotowe być mają na dzień 14 sierpnia, aczkolwiek wybory odbędą się dopiero we wrześniu. W Rosyi stronnictwa zabierają się do pracy jak dotąd dość opieszale, jakby z obowiązku. Ożywienie znać tylko wśród duchowieństwa prawosławnego. Tam istotnie panuje ruch, gdyż ober-prokurator synodu rzucił hasło wejścia do czwartej Dumy całego szeregu posłów księży i utworzenia z nich silnego bloku. Hasło to, pomimo pewnego oporu ze strony niektórych dostojników kościoła, stało się momentalnie popularne w swem środowisku. Stronnictwa jednak zachowują się obojętnie wobec tego faktu, który przecież dla przyszłej lewicy dumskiej zwłaszcza, może mieć znaczenie doniosłe, tembardziej, że dość słyszy się

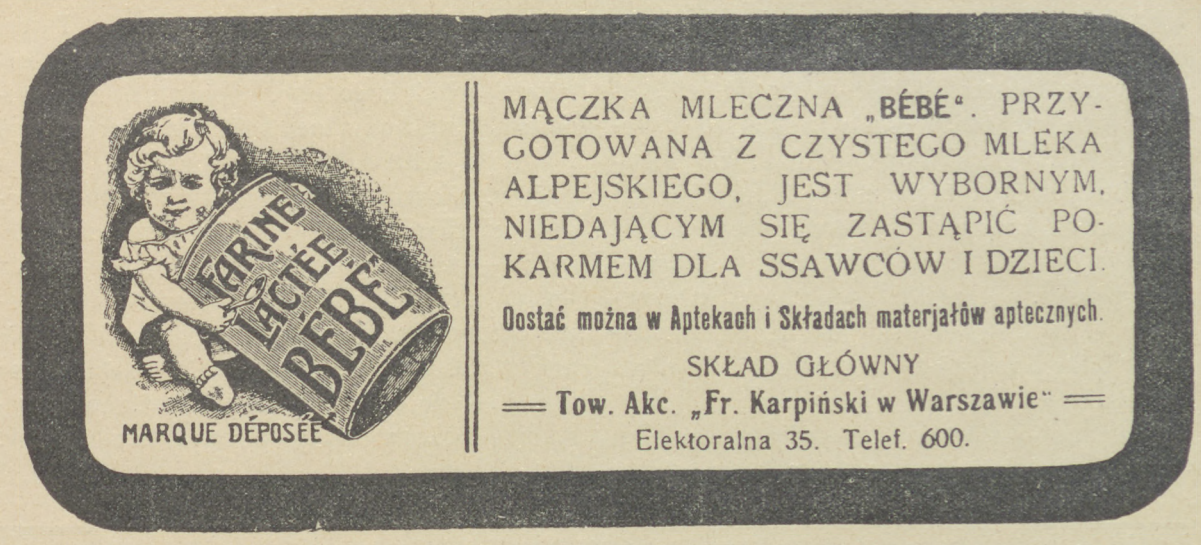

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.
Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.
SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

już zdań, iż czwarta Duma będzie więcej reakcyjną od trzeciej.

U nas zainteresowanie wyborami też słabe, o kandydatów na posła z Warszawy toczą się też polemiki, jak dotąd, dziennikarskie, którym brak życia może dlatego, że ani stronnictwa kandydatów dotąd oficyalnie nie stawiają, ani oni sami publicznie swej zgody nie wyrzekli. Nazwiska więc pp.: Dmowskiego, Patka, Koskowskiego etc., są jak dotąd, tylko rodzajem wyborczych ballons d'essais.

Obok rozpoczętej i prowadzonej od roku wytrwale, z niewielkiem jednak szczęściem bojowem, wojny z Włochami, zagraża Turcyi rewolucya wewnętrzna. Absolutne rządy komitetu młodotureckiego, połączone z powolnością i brakiem silnej politycznej oryentacyi i woli u sułtana, sprawiły groźny ruch w wojsku. Zagrożeni młodoturcy zabronili urzędownie członkom armii zajmowania się polityką — nic to nie pomogło. Przed dwoma dniami uczynili im z kolei ustępstwo, usuwając niepopularnego ministra wojny i to jednak pozostało bez skutku. Cały gabinet ma podać się do dymisyi. Lada chwila więc nastąpić może poważny przewrót wewnętrzny.

N. J.

Treść numeru:

Działalność Związków Przyjaźni, przez Natalię Jastrzębską. — Dwie chłopskie epopeje, przez M. Zielewiczównę. — Od Redakcyi. — Polemika kobiet z Kraszewskim, przez Kazimierza Bartoszewicza. — Jako ptak... dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Tkaniny i hafty polskie na wystawie towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Z literatury, przez K. Łozińską. — Wspomnienie pośmiertne: Józef Krasuski. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 9.
3) Tablicę krojów i wzorów robót.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

P. Zofii L. Krem ogórkowy Karpińskiego jest najlepszym środkiem krajowym do zmatowania cery.

Dwa pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu", powieść Jerwicza „Wira Horecka" i „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego wyszły już w druku. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Trawienie jest jedną z najważniejszych czynności naszego organizmu i wszelkie niedokładności tych funkcyj, a zwłaszcza zatwardzenie pociąga za sobą groźne choroby. Regulować skutecznie wadliwe trawienie można jedynie za pomocą środka zwanego

SKAWULIN

w postaci pigułek bez zapachu i smaku, które usuwają zatwardzenie, wzmacniają żołądek i kiszki.

Ważna zmiana. Ilość pigułek w pudełkach „Skawulin" została znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny.

Ogłoszenia.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

33 Chmielna. Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

Infantin „Motor"

Znakomity środek odżywczy dla dzieci, rekonwalescentów i osób osłabionych, zawierający alkalizowany ekstrakt słodowy. Słoik po Rb. **1.—, 60** kop. i **30** kop.

poleca: Warsz. Tow. Akc. „MOTOR"

MARSZAŁKOWSKA 23.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Ł. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - -

Dragées **Mentolowe**

D-r. Bogusławski przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 d 6 pol. Żórawia 33 tel. 243-56. Warszawa, Ordynacka 12.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34.**

Glycérophosphate Granulé Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna № 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

Biuro nauczycielskie

„Załęski"

Warszawa, **Widok 5.**

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

Szkoła Modniarstwa

Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.

Teofili Czarnockiej

Zapis uczennic codziennie.

Wspólna 17.

Zakład Wychowawczy dla Dzieci. Dziekanów, wśród lasów sosnowych komunikacya łatwa, blisko Warszawy. Przyjmują się dzieci do lat 8-iu. Informacye udziela Redakcya Tygodnika „Bluszcz" w czwartki.

Dépilatoire en poudre

Institut de Cosmétique Médicale à Moscou

Dostać można w T-wie A. RALLET i S-ka

plac Teatralny № 9. Warszawa.

Administracya „Bluszczu" wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

„OD STÓP DO GŁÓW",

OGLĄDA SIĘ CZŁOWIEKA

Używajcie przeto znakomitej pasty

ONLY

A WTEDY STOPY WASZE ZAWSZE BĘDĄ ELEGANCKIE

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Najpoczytniejszy i najżywiej prowadzony polski miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy

„SFINKS",

wychodzący **piąty rok** pod redakcyą **Wład. Bukowińskiego** przy współudziale **Ign. Chrzanowskiego**, prof. literatury polskiej na Uniw. Jagiellońskim, i **Ign. Matuszewskiego**, prof. literatury powszechnej na warszawskich Kursach Naukowych, zakończył pierwsze półrocze r. b. **wspaniałym zeszytem** majowo-czerwcowym **o trzystu przeszło** stronach bogatej i zajmującej zawartości literackiej i artystycznej.

Zeszyt ten, ozdobiony barwną gałęzią kwitnącą **Jana Rembowskiego**, portretami Prusa i K. Szymanowskiego, sześcioma odbitemi na papierze kredowym reprodukcyami dzieł **Khnopffa**, oraz czterdziestoma rysunkami i winietami wybitnych artystów, zawiera między innemi dłuższe rozprawy: **Ign. Chrzanowskiego** („Resurrecturis i psalm dobrej woli"), **Wł. Bukowińskiego** („B. Prus, jako powieściopisarz"), **Br. Biegeleisena** („Wpływ filozofji Bergsona na literaturę francuską"), **A. Chybińskiego** („Karol Szymanowski"), **Z. Rabskiej** („Malarz wzruszenia intellektualnego — F. Khnopf"), nadto poemat **K. Glińskiego**, powieści **St. Przybyszewskiego, Eljana i Jahołkowskiej-Koszutskiej**, utwory poetyckie **L. Rygiera, Wł. Bukowińskiego, Jadwigi Lipińskiej, Marji Markowskiej, R. Kreczmara, Maryli Czerkawskiej, J. Frylinga, M. Kasterskiej, St. L. Kociemskiego, Wandy Melcer-Szczawińskiej i Ant. Złotnickiego**, poemat **Musseta** „Noc majowa" w przekł. **Wł. Nawrockiego**, piękny utwór **Gorkiego** p. t. „Człowiek" w przekładzie **L. Stępowskiego**, oceny, sprawozdania, obszerny przegląd prasy etc.

Cena zeszytu tego — rb. 2. Prenumerata „Sfinksa" wynosi rocznie rb. 9 w Warszawie, rb. 10 pocztą w Królestwie i Cesarstwie, rb. 12 z przesyłką poleconą zagranicę. W tym samym stosunku prenumerata półroczna i kwartalna. Przyjmujemy jeszcze prenumeratę od początku r. b.

Redakcya „Sfinksa" poleca na wczasy letnie **najnowsze wydawnictwa swoje:**

„Na przełomie", nowy tom poezyi **Wł. Bukowińskiego** (wyd. tańsze kop. 80, wydanie wykwintne, z okładką barwną Wyspiańskiego rb. 1 kop. 50; w oprawie artystycznej rb. 2.

„Jan Krzysztof", znakomita powieść **Romain Rollanda** w przekładzie **Jadwigi Sienkiewiczówny i Henryka Sienkiewicza.** Cena za 5 tomów rb. 4.

„Słowacki i nowa sztuka", znakomite dzieło **Ign. Matuszewskiego** w nowem rozszerzonem wydaniu jubileuszowem, z portretem Autora i przedmową **Ign. Chrzanowskiego.** Cena za 2 tomy rb. 1 kop. 60. Adres Redakcyi Sfinksa: **Polna 26**, róg Mokotowskiej. Telefon 110-99

najodpowiedniejsze są

·Pathéfony·

bo grają bez ostrych igieł które są kosztowne niszczą płyty i stanowią niebezpieczeństwo dla dzieci — bo grają wieczną kulką szafirową czysto, głośno, naturalnie i pozwalają grać do tańca bez przerwy, nie niszczą płyt.

Specyalny repertuar dla dzieci.

Główny skład Pathéfonów

Adam Klimkiewicz,

Warszawa, Wierzbową 8.

Cenniki repertuary i warunki bezpłatnie.

Składy Pathéfonów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.

Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Ze względu na wielką dla zdrowia ważność oczyszczania kawy systemem Thuma jako koncesyonaryusz tego systemu na Królestwo i Rosyę, urządzam w swojej fabryce Grzybowska 37. w każdy czwartek, od 5 do 6 po południu, pokazy oczyszczania, na które najuprzejmiej zapraszam osoby interesujące się hygieną spożywczą.

Dom Importowy Kawy

Wiktor Matyjewicz

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

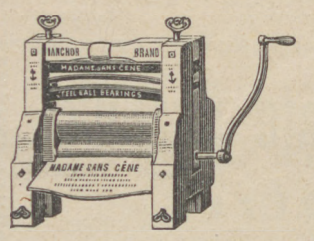

Nowe udoskonalenie!

WYŻYMACZKI „Madame Sans Gêne" najlepsze w świecie, z łożyskami kulkowymi Lovella, **Z WALCAMI Z CZARNEJ LUB Z CZERWONEJ GUMY.** Walce te, szczególniej czerwone, okazały się jeszcze znacznie trwalsze, niż używane dotąd walce z gumy białej. **Główny skład** u firmy.

Krzysztof Brun & Syn w WARSZAWIE, plac Teatralny.

Wyżymaczki **„Madame Sans Gêne"** można również nabyć u firm: **Władysław Gostyński** w Warszawie, ul. Wierzbowa Nr 3. Tow. Współdzielnicze *„Wygoda"* w Warszawie, ul. Orla Nr. 7. **A. Zarębski & Syn** w Lublinie.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tubki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 85, w Warszawie.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Warszawskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe

„OGRODNICZO-PRZEMYSŁOWE"

Nowy-Świat Nr. 46 — — — — w Warszawie — — — — Telefon Nr. 98-33.

Wydaje pożyczki do rb. 1000, — za poręczeniem, za kaucyą hypoteczną lub pod zastaw towarów.

Przyjmuje lokaty terminewe i do zwrotu na każde żądanie; od lokat terminowych życzącym wypłaca się % półrocznie naprzód.

Przyjmuje na przechowanie cenne dokumenty, papiery publiczne, akcje i kosztowności.

Rada: Szkopowski Bolesław kurator, Gąsiorowski Władysław prezes, Siwecki Stanisław zastępca prezesa, Blikle Antoni, Brzozowski Edward, Bukowski Stanisław, Czarkowski Władysław, Jakobsen Teodor, Kral Stefan, Olszewski Władysław, Rokicki Józef, Sommer Kazimierz

Zarząd: Szpigiel Stanisław, Jórski Zygmunt prezes, Bielski Jan Józef, Hermanowski Wacław

Komisja Rewizyjna: Chojnowski Stefan, Grużewski Jerzy, Karasiński Józef

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** **Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Swiat 41**